

Bądźmy solidarni z twórcami

Władza wysłała artystom komunikat – uważajcie, co mówicie, z kim rozmawiacie, kogo zapraszacie.

Adam Bodnar*



Media obiegła informacja o zawieszeniu dyrektorki Teatru Dramatycznego Moniki Strzępki. Wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł w trybie rozstrzygnięcia nadzorczego unieważnił zarządzenie prezydenta Warszawy w sprawie powołania dyrektorki i nie ukrywał, że powodem jest wymiar artystyczny działań Strzępki.

Wiele osób zakrzyknęło: akt cenzury, to niedopuszczalne. Ale prawdopodobnie to nie pierwszy i nie ostatni taki akt w Polsce. Cenzura stała się codziennym doświadczeniem, do którego się przyzwyczajamy, uczymy z nim żyć, stosujemy barwy ochronne pozwalające na ratowanie własnej godności.

Nie zawsze akty cenzury są tak widoczne i spektakularne. Z prawdziwą cenzurą mamy do czynienia w zaciszach gabinetów. Stopniowo tworzony jest klimat ograniczający przestrzeń naturalnej dyskusji, wymiany informacji, zderzenia różnych wizji artystycznych.

Źródeł należy upatrywać w centralizacji mediów i ich wykorzystywaniu do celów politycznych, we wpływie władzy wykonawczej na funkcjonowanie świata sztuki i nauki, a także w roli, jaką odgrywa prokuratura. Do rzeczywistej cenzury dochodzi obecnie w wyniku występowania wielu czynników o charakterze własnościowym, komercyjnym oraz wpływu sektora

publicznego na twórczość i wolność wypowiedzi. Jest to proces, który cały czas postępuje i wpływa na mentalność społeczeństwa. Strach, który prowadzi do autocenzury, związany jest mniej z rzeczywistością grożącymi sankcjami, a bardziej z ogólną sytuacją materialną, koniecznością utrzymania miejsca pracy, brakiem innych perspektyw rozwoju zawodowego.

Od 2016 r. media publiczne są podporządkowane władzy wykonawczej. Po kilku latach przedstawiciele rządu nawet nie ukrywają, że chodzi o bezpośredni wpływ na codzienny przekaz i treści kierowane do odbiorców. Raz na jakiś czas nawet w obozie władzy dochodzi do sporów, kto i w jakim zakresie ma dostęp do tej tuby propagandowej. Alternatywne głosy mają mniejsze możliwości rozprzestrzeniania się, są zagłuszane przez obowiązującą narrację, przez nadawany ton polityczny. Stosowane są czarne listy – kto może być zapraszany do studia, a kto nie. Wreszcie stosowana jest bezpośrednia cenzura niektórych treści (jak np. wymazywanie serduszka WOŚP). Praktyki stosowane przez media publiczne pośrednio wpływają na to, co się dzieje w mediach zaprzyjaźnionych lub uzależnionych finansowo od funduszy publicznych i spółek skarbu państwa.

Druga przestrzeń cenzorska to wpływ regulacyjny i decyzyjny państwa na funkcjonowanie sztuki i nauki. W tym przypadku oddziaływanie państwa jest pełne różnych niuansów i form nacisku.

W ostatnich latach doszło do wielu bitew, których tłem było odwoływanie dyrektorów niezależnych instytucji kultury. Przypomnijmy niektóre z nich – Muzeum II Wojny Światowej (Paweł Machcewicz), Muzeum Śląskie w Katowicach (Alicja Knast), Muzeum Polin w Warszawie (Dariusz Stola) czy Teatr im. Słowackiego w Krakowie (Krzysztof Gluchowski). Używane były różne argumenty i fortele prawne, ale w gruncie rzeczy za każdym razem chodziło o aspekty merytoryczne. Wystawy czy przedstawienia nie podobały się przedstawicielom rządu. Dzięki bezprecedensowej postawie załogi Teatru im. Słowackiego jedynie Krzysztof Gluchowski zachował sta-

nowisko, a kruczjata Barbary Nowak, mało polskiej kurator oświaty, się nie powiodła.

Tego typu ataki na wiodące postaci polskiej sztuki siłą rzeczy muszą mieć znaczenie dla całego środowiska artystycznego. W polskim wydaniu tzw. mroźący skutek oznacza, że trzeba bardzo uważać na to, co się mówi, z kim rozmawia, kogo zaprasza, komu udostępnia przestrzeń oraz z kim współpracuje. A to przecież ogranicza wolność twórczości artystycznej. Czasami stawia dyrektorów instytucji kultury w bardzo trudnej sytuacji – czy w danej sytuacji lepiej dbać o własną niezależność, czy o przetrwanie całej załogi. To trochę tak jak z dylematami sędziów – czy mają iść na kompromisy (np. orzekać z neosędziami), czy ryzykować wszystko i do końca sprzeciwiać się atakom na niezależność sądownictwa.

Cenzura stała się codziennym doświadczeniem, do którego się przyzwyczajamy i uczymy z nim żyć

Ale cenzura w sztuce ma także inny wymiar. Państwo polskie jest potężnym mecenasem sztuki, a wielu artystów poszukuje wsparcia publicznego na realizowane projekty. Raz na jakiś czas słyszymy, że wybitne przedsięwzięcia artystyczne czy publikacyjne nie uzyskały publicznego finansowania. Organizowane są zbiórki publiczne, pisane protesty i apele, ale to nie zmienia całego systemu. Czy to jest cenzura? Z pewnością nie bezpośrednia. Stawia jednak twórców w sytuacji ciągłego wyboru – jak daleko mogą pójść na kompromis, co jest dla nich w danym momencie ważniejsze: zachowanie pełnej niezależności czy jednak realizacja danego przedsięwzięcia artystycznego lub ocalenie zespołu. Cóż z tego, że festiwal Malta wygrał proces z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego o odmowę finansowania. Sygnał do środowisk artystycznych został wysłany – niektóre dzieła i produkcje nie będą fi-

nansowane, arbitralność będzie zwyciężała z normalnymi, przejrzystymi procedurami.

Podobne dylematy występują w świecie nauki w związku z postępującą parametryzacją, ale także symbolicznymi działaniami w stosunku do niektórych naukowców. Zwolnienie rektora Uniwersytetu Wrocławskiego Przemysława Wiszewskiego przez ministra edukacji i nauki wysłało jasny sygnał do całego środowiska, podobnie jak przedłużająca się odmowa nadania prof. Michałowi Bilewiczowi tytułu profesorskiego. Jeśli wejdzie w życie „lex Czarnek 2.0”, to na dyrektorów szkół i nauczycieli zostanie nałożony dodatkowy kagańiec. Nawet bez tej ustawy w środowisku szkolnym często się mówi o strachu przed podejmowaniem określonych tematów.

Również działania prokuratury prowadzą do cenzury. Elżbieta Podleśna wygrała sprawę o „tęczową Maryję”. Jakub Żulczyk wygrał sprawę o znieważenie prezydenta. Prowadzenie tych spraw jasno pokazało, że określonych tematów nie należy podejmować. Teraz tego doświadczają m.in. Barbara Kurdej-Szatan, red. Piotr Maślak, Janina Ochojska czy Joanna Scheuring-Wielgus. Ostrze aparatu władzy cały czas działa i wysłała precyzyjny sygnał do całego społeczeństwa.

Czy możemy temu przeciwdziałać? Jak najbardziej. Nie możemy się po prostu przyzwyczajać. Nie możemy też zapominać o solidarności z twórcami. Pani Moniko, jestem z panią! ●

***Adam Bodnar** – dr hab. prof. Uniwersytetu SWPS, rzecznik praw obywatelskich VII kadencji, ambasador inicjatywy „Każdy człowiek” Ferdinanda von Schiracha